

# Roman Zimand

---

## Est modus in rebus?

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (38), 163-165

---

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Próbuje uporządkować w czytelny system — zespół wyobrażeń pisarskich ujmujących sytuację „naszego” uniwersum, zagrożonego przez wrogą obecność „ich”. Pierwsza wizja — społecznie reglamentowana — podlega zabiegom mistyfikacji i karnawalizacji, które chronią „zbiorowość swojaków” przed niebezpieczeństwem najzupełniej przeciw realnym. Druga jest już wewnętrznie zdialogizowana. Tacy poeci jak Baczyński czy Gajcy podejmują polemikę z wrogiem i kreślą obraz rzeczywistości nierównie bardziej zawiły niż twórcy o mentalności etnocentrycznej. Trzecia wizja jest domeną poezji chłopskiej i partyzanckiej. Wiąże się wyraźnie z polską tradycją poezji tyrtejskiej. Nasz świat, walka i poświęcenie ulegają tu nieustannej sakralizacji.

Ograniczona do trzech wyraźniejszych i uproszczona w streszczeniu prezentacja — nie wystarcza. Po tym otwiera się bowiem możliwość badania, w jakim stopniu wymienione typy opisu rzeczywistości znajdują odzwierciedlenie w *słowie i obrazie* poetyckim i z jakiego repertuaru *gatunkowego* korzystają.

Brak takiej perspektywy nie przekreśla jednak najważniejszej zalety książki, którą jest odważne i w założeniu systemowe uporządkowanie mniej lub bardziej skonwencjonalizowanych zjawisk poezji okupacyjnej. Założenia badawcze autora dalekie są od banalnej propagandowości. Jego formuła analityczna i interpretacyjna jest mimo wszystko jedną z najciekawszych reakcji na sformułowane przez Janusza Sławińskiego *Zaproszenie do tematu*<sup>12</sup>. W ten sposób wypełnia się powoli luka w opisie procesu historycznoliterackiego, w opisie tak trudno poddającej się porządkowaniu rzeczywistości pisarstwa okupacyjnego.

Anna Legeżyńska, Wojciech Wielopolski

### Est modus in rebus?

Nie jest niestety prawdą, by we wszystkich rzeczach była miara. Nie ma jej na przykład w publikacjach naukowych. Stąd paradoksalna sytuacja: na jednym biegunie zalew publikacji (takich co, instytucjonalnie, zaliczone być powinny do nauki), na drugim zaś niemożność publikacji (która to niemożność nawet instytucjonalnie nie ma z nauką nic wspólnego). Niemożność (brak papieru i różne inne takie), siłą rzeczy, jest niewidoczna; zalew publikacji jest namacalny, naoczny, wymierny. Co się tyczy niemożności, to „nie jestem tak szalony, bym publicznie cokolwiek

<sup>12</sup> J. Sławiński: *Zaproszenie do tematu*. „Teksty” 1974 nr 5.

mniemał albo i nie mniemał”. Co robić z zalewem — naprawdę nie wiem.

Przeczytałem właśnie książkę — pracę doktorską — pani Elisabeth Beyerly pt. *The Europocentric Historiography of Russia. An Analysis of the Contribution by Russian Emigre Historians in the USA, 1925—1955, Concerning 19th Century Russia* (Haga—Paryż 1973). Jak każdy z nas, zawodowo parających się humanistyką, autorka usiłuje w jakiś sposób poradzić sobie z klęską zalewu. Jej metoda daje się nawet przedstawić ilościowo.

I tak (przykładowo):

przedmowa — 6 stron tekstu głównego (garmond) i 15 stron przypisów (petit na petit);

rozdział II — 10 stron tekstu głównego i 20 stron przypisów (szryft jak wyżej);

rozdział IV — 13 stron tekstu głównego i 38 stron przypisów;

rozdział VI — 18 stron tekstu głównego i 37 stron przypisów.

Osobiście bardzo lubię przypisy i gdyby mi się kiedyś udało wydać książkę, to bardzo bym chciał, by ją czytano wraz z przypisami. Jednak lektura przypisów do pracy pani Beyerly (a to chyba ponad dwie trzecie tekstu) sprawiła mi pewną trudność. W rozdziale IV jest ich np. 212 i odnoszą się nie tylko do tekstu tego rozdziału, ale i do przypisów w innych rozdziałach. Toteż czytanie polega tu głównie na szukaniu. Najpierw szukamy — powiedzmy — przypisu X do rozdziału IV, potem przypisu Y do rozdziału I (z nim bowiem związany jest przypis X), potem znów szukamy tego miejsca w tekście głównym, od którego rozpoczęliśmy poszukiwania.

Nie chciałbym być źle zrozumiany: nie jest moim celem wykpienie nieznaney mi koleżanki po fachu, która w ramach swego doktoratu wykonała pracę zaiste katorżniczą. Pani Beyerly jest na pewno osobą bardzo skrupulatną; odnotowuje np., że takiej czy innej pozycji, wymienionej w bibliografii, nie widziała. Co ważniejsze, przypisy do *The Europocentric Historiography of Russia* przeczytałem z dużym dla siebie pożytkiem (o tekście głównym nie mógłbym tego twierdzić z taką stanowczością). Powtarzam więc: nie o to mi chodzi, by obśmiać nieznaną i na pewno pracowitą koleżankę. Jeśli książka pani Beyerly robi wrażenie trochę dziwacznej, to w gruncie rzeczy dlatego jedynie, że w pigułce prezentuje sytuację, wobec jakiej wszystkich nas stawia zalew publikacji.

Roman Zimand

PS. Istnieje radykalny sposób obrony przed powodzią słowa drukowanego: nie czytać, pisać samemu, niech się inni męczą. Lekarstwo to — nader indywidualistyczne — we wszystkich znanych realizacjach nie jest lepsze od choroby.

*PPS.* Z polskich uczonych pani Beyerly wymienia Oskara Haleckiego oraz Jerzego J. Wiatra. Na tego ostatniego powołuje się jako na autorytet w przedmiocie doniosłości sądów moralnych dla poznania historycznego. Tego nie wymyśliłby nawet nieboszczyk Paweł Beylin.

R.Z.